

# Ewangelizacja własnej rodziny

<https://doi.org/10.15633/9788363241346.02>

## 1. REFLEKSJA OSOBISTA (HISTORYCZNA)

Jestem już tak stary, że mogę podejmować refleksje o charakterze historycznym na bazie własnych doświadczeń życiowych. Wspólnie z żoną jesteśmy zaangażowani w Duszpasterstwo Rodzin od 1978 roku, a więc jeszcze przed ogłoszeniem adhortacji *Familiaris consortio* (22 listopada 1981). Pierwsze, co się narzuca przy ogólnym spojrzeniu na zawartość adhortacji, to spostrzeżenie, że duża część treści będącej projektem działań duszpasterskich dla świata jest spisaniem już wcześniej wprowadzonego w życie doświadczenia polskiego. Szczególnie dotyczy to części mówiącej o przygotowaniu do małżeństwa. (Spisane w trzech instrukcjach episkopatu Polski. Tu z przykrością muszę odnotować, że kolejno wydawane instrukcje KEP łagodziły wymogi i ograniczały zakres przygotowania do małżeństwa). W kwestii przygotowania do małżeństwa Polska stała się przykładem dla świata. Trzeba jednak jednocześnie oddać, że adhortacja stała się też inspiracją do nowych działań duszpasterskich również w Polsce. Wspomnę choćby duszpasterstwo więźniów, duszpasterstwo związków niesakramentalnych czy zakładanie diecezjalnych Stowarzyszeń Rodzin Katolickich (SRK), które powstały we wszystkich diecezjach Polski w latach 90. XX wieku (Inicjatorem tego dzieła był ówczesny krajowy duszpasterz rodzin ks. dr Kazimierz Kurek SAC. Warto odnotować, że SRK odegrały sporą rolę w życiu społecznym i politycznym tego czasu, zanim powstała Akcja Katolicka).

Na Synodzie o Rodzinie w 2015 roku (a więc po 35 latach po ukazaniu się adhortacji *Familiaris consortio*) okazało się, że wskazania z 1981 roku w zdecydowanej większości krajów świata nie zostały wprowadzone. Trzeba jednak przyznać, że synod 2015 wprowadził pewne nowe pomysły. Bardzo przypadł mi do gustu postulat, by uruchamiać duszpasterstwa dla młodych małżeństw,

w których posługiwałyby doświadczone, szczęśliwe, dobrze funkcjonujące małżeństwa, żyjące w zgodzie z przykazaniami i nauką Kościoła katolickiego.

Niestety na synodzie w 2015 roku wykonano też kroki do tyłu w stosunku do nauczania Jana Pawła II. Papież w adhortacji *Familiaris consortio* (p. 84) jednoznacznie określił niemożność przystąpienia do komunii świętej, dopóki trwa sytuacja cudzołóstwa w ponownych związkach, po rozpadzie małżeństw sakramentalnych. Krokiem do tyłu nazywam odejście od radykalności nauczania Chrystusa, że cudzołóstwo jest grzechem ciężkim. Chodzi o rozważania (na i po synodzie 2015) na temat warunków ewentualnego dopuszczenia do sakramentów „małżonków” żyjących w ponownych związkach. W swoim trzypięciominutowym wystąpieniu na synodzie stwierdziliśmy jednoznacznie, że „prawdziwą pomocą dla grzesznika jest wezwanie go do nawrócenia i w efekcie odstąpienia od grzechu”. Próba redefinicji grzechu w celu jego „likwidacji” jest działaniem pokretnym, w gruncie rzeczy dezorientującym grzeszącego, zmniejszającym jego motywację do nawrócenia. Jest zdradą Chrystusa, misji Kościoła i staniem po stronie... szatana. Należy wyraźnie odróżnić miłosierdzie dla nawróconego grzesznika od jednoznacznego, „niemiłosiernego” i radykalnego potępienia grzechu. Nieukończony miłosierdzie Boże jest dostępny dla każdego grzesznika, ale pod warunkiem nawrócenia i odstąpienia od grzechu. Słowa Chrystusa wypowiedziane do jawnogrzesznicy: „wstań i nie grzesz więcej”, wprowadzone przez nią w życie, doprowadziły ją do wielkiej świętości. Tak wielkiej, że to właśnie jej Chrystus jako pierwszej ukazał się po zmartwychwstaniu. Jakby chciał powiedzieć, że nie ma granic dla świętości po odwróceniu się od grzechu.

Jako uczestnik Synodu o Rodzinie w 2015 roku wyrażam poważną obawę, że niejednolite wśród hierarchów Kościoła katolickiego podejście do etyki seksualnej wytyczonej przez encyklikę *Humanae vitae* (1968) i kontynuowanej przez papieża Jana Pawła II stanowi dziś największe zagrożenie dla jedności Kościoła powszechnego.

## **2. PRZYKŁAD WŁASNY WARUNKIEM SKUTECZNOŚCI EWANGELIZACJI**

Jestem najgłębiej przekonany, że najskuteczniejszym narzędziem ewangelizacyjnym jest osobisty przykład ewangelizatora. Utkwiła mi w pamięci, zasłyszana przed wielu laty, opowieść o misjonarzu. Gorliwie próbował w wiosce, do której przybył, opowiadać o swoim Bogu, próbował budować kościół. Został całkowicie odrzucony i omal nie przypłacił życiem swej próby ewangelizowania.

Pozwolono mu zamieszkać na skraju wioski. Zaczął bezinteresownie uczyć, leczyć, pomagać... Po jakimś czasie zapytany, dlaczego to robi bez żadnej zapłaty, odpowiedział: „Mój Bóg tak nakazuje”. Na co mieszkańcy wioski zgodnie stwierdzili: „To my twojemu Bogu zbudujemy dom w samym środku wioski”.

Od lat powtarzam rodzicom, że żadnej wartości nie przekażą skutecznie swoim dzieciom, o ile sami nie będą tą wartością żyli, nie będą swym życiem świadczyli o niej. Jest to dla rodziców ogromne wyzwanie, ale dla uczciwych – wielka szansa na mobilizację i osobisty wzrost.

### 3. TREŚĆ, ZAKRES I CEL EWANGELIZACJI

Oczywiście treść i zakres ewangelizacji wynikają wprost z Pisma Świętego (a w nim szczególnie z bezpośredniego nauczania Chrystusa) oraz z nauki Kościoła, który zamysł Boży wytrwale i niezmiennie od 2000 lat tłumaczy. Celem ewangelizacji jest doprowadzenie do wiary w Boga i w konsekwencji do praktyk religijnych w Kościele katolickim. To oczywiste. Tak jednak konkretnie do czego ma doprowadzić ewangelizator osobę ewangelizowaną? Najkrócej: do miłości do Boga i bliźniego. Tak, miłość jest celem życia każdego człowieka (o czym niewierzący nie wiedzą), bo jest jedyną drogą do szczęścia na ziemi i w niebie.

Chodzi tu o miłość rozumianą jako „bezinteresowny dar z siebie samego”. Rzecz jasna, nie można dać niczego, czego się nie posiada. W tym sensie posiadanie siebie, władanie sobą, panowanie nad sobą to elementarne wymogi uzdalniające osobę do kochania. Z tego jasno wynika, że osoba oświecona nałogiem (jakimkolwiek) może kochać jedynie niepełnie, na tyle na ile nałóg „pozwała”. A zatem wolność wewnętrzna limituje wymiar ludzkiej miłości. Wolność rozumiem jako zdolność do wyboru (z użyciem woli) dobra rozpoznanego przez rozum. Pełna zdolność pójścia za dobrem i odrzucenia zła bez względu na naciski zewnętrzne i pobudzenia wewnętrzne znamionuje człowieka dojrzałego, w pełni zintegrowanego, doskonale wolnego wewnętrznie. Jeżeli ta wolność oparta jest na Bożym systemie wartości (przykazania), to mamy do czynienia ze świętością. Tak, święty zawsze wybiera dobro i odrzuca zło, nawet za cenę życia. Świętość umożliwia pełne oddanie siebie obiektowi miłości, a więc miłość w najczystszej postaci. Najczystszej i zarazem dającej ekstremalne szczęście.

Logiczne się wydaje, że wszyscy powinni dążyć do pełnej wolności, by w pełni się oddać w miłości, by móc zażywać możliwie największego szczęścia.

Niestety ojciec kłamstwa tak zmanipulował ludzi, że całe rzesze „polubiły” swoje zniewolenia, a na dodatek wcale nie zamierzają „składać daru z siebie”.

Przeciwnie, chcą się urządzać przyjemnie i wygodnie, bez własnego wysiłku kosztem osoby, którą – jak twierdzą – kochają. Tacy miłość utożsamiają nie-rzadko z własną (a co najwyżej wspólną) przyjemnością seksualną. (Typowe: oddaj mi się na dowód miłości). Wielkim wyzwaniem ewangelizacyjnym dla rodziców jest obronić własne dzieci przed taką zdeformowaną wizją miłości i szczęścia, zachwycić dzieci wizją ofiarnej miłości do Boga i ludzi. Najskuteczniej tego dokonają własnym przykładem wiary i służebnej obopólnej miłości małżeńskiej.

Ewangelizacja w rodzinie jest więc nauką miłości – do Boga i człowieka, w której najważniejszy jest przykład miłości rodziców do Boga oraz miłości pomiędzy rodzicami.

Wszelkie opowiadanie o Bogu bez wiary w Niego i miłości do Niego jest w kontekście ewangelizacji nieskuteczne, a nawet szkodliwe (bo staje się anty-świadectwem). Kiedyś usłyszałem, że we Włoszech (katolickich?) religii w szkołach uczą ludzie niewierzący! Byłem tym przerażony.

#### 4. PODMIOT EWANGELIZACJI

Niepodważalne jest, że pierwszym podmiotem ewangelizacji dla małżonków (poza nimi samymi) są ich „własne” dzieci (które, rzecz jasna, nie są ich własnością). Jednak cała rodzina, a więc rodzice wraz z dziećmi, pokazując na zewnątrz piękne więzi miłości, ewangelizuje (często nieświadomie) całe otoczenie. Jest oczywiste, że skuteczna ewangelizacja, która się dokonuje w rodzinie, musi mieć wpływ na otoczenie, na Kościół, w końcu na cały świat.

Sakrament małżeństwa ich do tego specjalnie uzdalnia. Skuteczność tej ewangelizacji wzmacniają (a może nawet gwarantują) modlitwa, praktyki religijne i obfite korzystanie z sakramentów przez wszystkich członków rodziny, a szczególnie wspólnotowe ich przeżywanie.

*Familiaris consortio* IV.49: małżonkowie i rodzice chrześcijańscy, na mocy sakramentu „we właściwym sobie stanie i porządku życia mają własny dar wśród Ludu Bożego”.

Na mocy sakramentu małżeństwa małżonkowie więc „są powołani do «przekazywania» braciom [...] miłości Chrystusa, stając się w ten sposób wspólnotą «zbawiającą»”.

Jednak powołanie do ewangelizowania nie jest skierowane oddzielnie do męża, oddzielnie do żony, lecz jednocześnie do nich obojga jako wspólnoty małżeńskiej oraz do całej rodziny: małżonków wraz z dziećmi.

*Familiaris consortio* IV.50: „udział w posłannictwie Kościoła powinien dokonywać się na sposób wspólnotowy”.

Ewangelizacja dokonuje się przez pociągający przykład zwykłej codzienności przepełnionej miłością małżeńską i rodzinną.

„Rodzina chrześcijańska buduje... Królestwo Boże... poprzez samą codzienną rzeczywistość... poprzez miłość małżeńską i rodzinną... udział rodziny chrześcijańskiej w misji prorockiej, kapłańskiej i królewskiej Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła”.

Przy czym funkcję prorocką rodzina wypełnia „przyjmując i głosząc słowo Boże” jako „wspólnota wierząca i praktykująca”, funkcję kapłańską – jako wspólnota modląca się „w dialogu z Bogiem”, a królewską – jako „wspólnota w służbie człowiekowi”.

Głównym zadaniem ewangelizacyjnym rodziny chrześcijańskiej jest więc po prostu świadectwo życia przepełnionego wiarą i miłością.

„Miłość i życie stanowią zatem rdzeń zbawczego posłannictwa rodziny chrześcijańskiej w Kościele i dla Kościoła”.

Ostatecznie podmiotem ewangelizacji małżeńskiej i rodzinnej są wszyscy członkowie rodziny wzajemnie na siebie oddziałujący. Ewangelizowanie świata na zewnątrz rodziny dokonuje się niejako automatycznie przez pociągający przykład wiary i miłości.

Rzecz jasna, małżeństwo, a nawet cała rodzina mogą świadomie podjąć misję ewangelizacyjną nawet na krańcach świata. Nie powinno to jednak naruszać jedności i więzów miłości w rodzinie, przeciwnie – powinno rodzinę cementować w wierze i miłości. Opuszczenie czy rozbięcie rodziny dla „potrzeb” ewangelizacji nie powinno się zdarzyć.

## 5. ODMIENNE ROLE MĘŻA I ŻONY

Ta część mojej wypowiedzi nie będzie wynikała wprost z adhortacji *Familiaris consortio*. Raczej proszę ją potraktować jako uwagi o charakterze pastoralnym, by skuteczniej pomagać małżeństwom jednoczyć się w miłości i wypełniać misję ewangelizacyjną. Słowem, wskażę pewne obiektywne trudności w budowie komunii małżeńskiej wynikające z natury, ściślej: ze specyfiki płci. (W tej części można by wskazać wiele odniesień do nauczania papieża Jana Pawła II w ramach katechez środowych – zawartych w: *Mężczyznę i niewiastą stworzył ich*).

Kobieta stworzona jest do „matkowania” i jej głównym zadaniem jest szerzenie miłości w świecie. Miłości rozumianej jako relacji osób altruistycznie

obdarzających się wzajemnie sobą. Ma ku temu kobieta specjalne zdolności i predyspozycje. Jest genialnie wyposażona do budowy relacji miłości z innymi. Ma w swą naturę wpisaną tęsknotę do miłości i gotowość do poświęceń dla miłości. Jest jednocześnie urodzoną nauczycielką miłości.

Mężczyzna jest stworzony do „ojcowania”, w ramach którego jego głównym zadaniem jest odpowiedzialność za byt i drogi życiowe podległych mu podopiecznych: w pierwszym rzędzie żony i dzieci. Najważniejszym zadaniem życiowym mężczyzny są, mówiąc symbolicznie, budowa domu, dostarczenie pożywienia, obrona przed agresorem (również psychicznym i duchowym). W celu zapewnienia bytu i bezpieczeństwa fizycznego, psychicznego i duchowego ma mężczyzna specjalne predyspozycje. W szczególności analityczny umysł pozwalający uprzedzająco dostrzegać zagrażające trudności i planować bezpieczny rozwój wszystkich podopiecznych ku szczęściu, czyli ku świętości. O ile większość przyzwoitych mężczyzn poczuwa się do zapewnienia bytu materialnego rodzinie, o tyle z zapewnieniem bezpieczeństwa psychicznego, duchowego oraz z przewodnictwem po drogach życia i wiary bywa już różnie. Duża część mężczyzn w ogóle się do tego nie poczuwa, a tym samym nie wypełnia swych podstawowych zadań w życiu.

Wyżej wspomniałem o zadaniach streszczających się dla kobiety w słowie „miłość”, a dla mężczyzny – w słowie „odpowiedzialność”. Wypełnienie zadań owocuje radością, poczuciem spełnienia, satysfakcją. To jednak nie jest jeszcze równoznaczne ze szczęściem, do którego człowiek jako jedyna istota został stworzony i przeznaczony. Jedynym źródłem prawdziwego szczęścia są relacje miłości z Bogiem i ludźmi. Miłości rozumianej jako altruistyczny, bezinteresowny dar z siebie samego.

Kobieta jest pierwotnie jej spragniona i do niej gotowa. Mężczyzna musi do niej... dorosnąć. Zatem zadaniem kobiety jest nie odejść od swojej natury ukierunkowanej na miłość ku karierom, pieniądzom, zaszczytom, sławie. Odejście takie, dość dziś powszechne, jest zdradą samej siebie i zaprzepaszczeniem szansy na pełnię szczęścia już tu na ziemi. Traci szczęście w zamian za radość, zadowolenie, satysfakcję, poczucie spełnienia i w końcu za pieniądze i sławę.

Mężczyzna musi do miłości dorosnąć. Przeszkodą jest fascynacja swymi sukcesami w walce z materią, żywiołami. Przeżywana tu satysfakcja, a nawet poczucie spełnienia sprawiają, że wielu mężczyzn nie szuka szczęścia w jedynym jego źródle – w miłości. Całe życie podporządkowuje walce z materią (np. rozwijaniu swojej firmy, zdobywaniu ośmiotysięczników zimą, osiągnięciu sukcesów sportowych...). Powiedziałem, że mężczyzna musi przekroczyć siebie w drodze

do własnego szczęścia. Tak, musi zapanować nad skłonnością do realizowania siebie w aktywności na polu materii i... przymusić siebie do wejścia na teren, na którym się słabo czuje, na teren relacji międzysobowych. Na tym terenie zachowuje się jak słoń w składzie porcelany. Sytuacja wygląda więc na beznadziejną. Jak ma odejść od tego, co umie i lubi, do czegoś, w czym, mówiąc wprost, jest kiepski?

Otóż Stwórca wymyślił stan zakochania. Powstać on może dzięki heteroseksualizmowi w relacji kobiety i mężczyzny. Zakochanie uruchamia w człowieku skomplikowane reakcje chemiczne, które wyzwalają nieprawdopodobne siły. To jest wielka szansa dla obojga, by na mocy tej nowej fascynującej motywacji, którą wyzwala zakochanie, realnie odmienić swoje życie i stać się lepszym człowiekiem, lepszym mężem czy lepszą żoną. Zakochany chłopak, by zdobyć ukochaną dziewczynę, jest gotów zrobić dosłownie wszystko. Może zrezygnować z najbardziej nawet absorbującej go dotychczas aktywności w świecie materii, może zerwać z nałogiem, a nawet... zacząć chodzić do kościoła. Słowem, może odmienić swoje życie i uczynić je istotnie lepszym. Chemia zakochania działa ok. dwóch lat. Odmiana życia i zachowań w takim przedziale czasu stwarza szansę na utrwalenie się i pozostanie już do końca życia. Energia, jakiej dodaje zakochanie, może być więc przemieniona na istotny wzrost i rozwój obojga i być podstawą budowania więzi prawdziwej miłości. Niestety ta energia źle spożytkowana staje się straszną siłą niszczącą. Chęć zdobycia dziewczyny, którego przypieczętowaniem jest współżycie seksualne, popycha chłopaka nawet do heroicznych czynów walki z własnym egoizmem, niedojrzałością, a nawet z nałogami. Niestety naiwne i oszukane pięknymi słowami dziewczyny przyzwalają na bliskość seksualną i oddają się coraz powszechniej na samym początku znajomości. On traci motywację do heroicznych czynów, ona staje się... zakładniczką. Tak przeżywane zakochanie szybko doprowadza do ruiny życia, a było szansą na wielki wzrost obojga, na piękną miłość i szczęście rodzinne. Jestem przekonany, że właśnie w tym celu Pan Bóg dał ludziom zakochanie. By mężczyzna mądrze pokierowany przez kobietę przekroczył siebie i dorósł do prawdziwej miłości. By zrozumiał, że relacja miłości z Bogiem i drugim człowiekiem jest ważniejsza od najwspanialszych sukcesów w świecie materii. Wielu przyzwoitych skądinąd mężczyzn do tego zasadniczego dla szczęścia wniosku przez całe życie nie dochodzi.

Wspomniałem, że z zakochaniem związane są pewne reakcje chemiczne. Otóż każda reakcja chemiczna wymaga składników, odpowiednich warunków, czasem katalizatorów. Niedopilnowanie režimu przebiegu reakcji może spowodować niekontrolowany wybuch sięjący spustoszenie. Zakochanie wymaga



pary dwupłciowej, elementarnego panowania obojga nad pobudzeniami ciała, a swoistym „katalizatorem” zapewniającym dobre skutki przebiegu „reakcji” jest... Bóg, a w szczególności Jego przykazanie: „nie cudzołóż”. (Para jednopłciowa może jedynie udawać, imitować zakochanie, lecz całkowicie niedostępne są dla niej siły, które wyzwala prawdziwe zakochanie w parze damsko-męskiej. Takie udawane „zakochanie” pozostaje zawsze bezowocne i... niszczące).

Zdanie: „uczynił kobietę jako pomoc potrzebną” rozumiem właśnie tak, że kobieta ma nauczyć mężczyznę przekroczenia siebie i swojego zamięłowania do działań w świecie materii, na rzecz osoby i miłości do niej. Miłości do Boga i człowieka. Taki mężczyzna może prawdziwie kochać żonę, co jest warunkiem koniecznym dla dobrego wychowania dzieci do miłości. Co więcej, nauczywszy się kochać „na żonie”, potrafi też kochać mądrze dzieci, a w szczególności odrywać się od materii i poświęcać im czas. („Ludzie mówią: czas to pieniądz, a ja wam mówię: czas to miłość” – kard. Stefan Wyszyński).

Evangelizacja dzieci, czyli wychowanie ich do miłości Boga i ludzi, wymaga czterech miłości: miłości mamy (prawdziwej kobiety), miłości taty (mężczyzny z krwi i kości), miłości pomiędzy rodzicami (czytelnie rozpoznawanej oczyma dziecka) i świadomości dzieci, że są bezwarunkowo i nieodwołalnie kochane przez Boga.

Szczególną rolę w wychowaniu dzieci do miłości odgrywa ojciec. Chodzi głównie o uchronienie dzieci przed zagrożeniami płynącymi ze świata, a w szczególności przed utratą wiary i odejściem od Boga. Niestety szersze omówienie tego bardzo ważnego problemu przekracza ramy niniejszego opracowania.

## 6. PODSUMOWANIE

Reasumując – miłość mamy, taty i miłość pomiędzy rodzicami oraz ich wiara oparta na miłości do Boga niejako automatycznie ewangelizują dzieci.

Dalej – rodzice wraz z dziećmi połączeni więzami prawdziwej, ukorzonej w Bogu miłości niejako automatycznie ewangelizują otoczenie.

Ma to fundamentalne znaczenie dla „przyszłości ludzkości”, która – jak wiemy (od Jana Pawła II) – „idzie przez rodzinę”.

Wyjazd na misję całej rodziny (oczywiście za aprobatą wszystkich jej świadomych członków) jest najradykałniejszym podejściem do misji ewangelizacyjnej i stwarza szansę na największy „zewnątrzny” zasięg ewangelizacji przez rodzinę. Nie wolno jednak rozbijać rodziny dla pełnienia takiej misji ewangelizacyjnej. Ewangelizacja własnej rodziny jest zawsze zadaniem najważniejszym.



Ostatecznie jednak prawdziwa ewangelizacja zaczyna się na osobistej świętości każdego człowieka, ewangelizatora i od tego zależy jej skuteczność. „Najważniejsze, co katolik może dać światu, to osobista świętość” – Benedykt XVI.

## LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA

Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, Rzym 1981.

J. Pulikowski, *Czy można dzisiaj dobrze wychować dzieci*, RTCK, Nowy Sącz 2018.

J. Pulikowski, *Dlaczego czystość*, IW Jerozolima, Poznań 2019.

J. Pulikowski, *Warto być ojcem*, IW Jerozolima, Poznań 2017.

J. Pulikowski, *4 funkcje mężczyzny*, RTCK, Nowy Sącz 2020.

J. Pulikowski, *Warto czekać*, Pomoc, Częstochowa 2021.